



Asymilatorzy pamięci

Bella Szwarcman-Czarnota

W pierwszą rocznicę śmierci Władysława Panasa

Jestem fizykiem, więc staram się trzymać faktów – mówi Tomasz Pietrasiewicz, twórca i dyrektor jednej z najbardziej chyba znanych instytucji lubelskich: Bramy Grodzkiej – Teatru NN. Z faktów pomału odtwarza, w jaki sposób znalazł się w punkcie dzisiejszym. Co zdecydowało o wyborze tej konkretnej drogi, a właściwie jak ta droga zmieniała się razem z nim. Opowiada swobodnie – nawykł do udzielania wywiadów, ale też myślę, że jest to wynik sumiennego, stałego zastanawiania się nad wszystkim, co robi. Kiedy znajduje czas na myślenie, skoro robi tak wiele? Wstaje o świcie, przyjeżdża do swojego biura. Ma przed sobą trzy godziny samotności i ciszy. Wtedy rodzą się pomysły i powstają strategie.

O tym, że matka zna dobrze język niemiecki, Tomek Pietrasiewicz dowiedział się, gdy miała już 72 lata. W jego domu nie mówiło się o wojnie, o przesiedleniu rodziny spod Tczewa na Lubelszczyznę ani o innych traumatycznych przeżyciach związanych z Zagładą. Tylko jedną historię usłyszał, gdy miał dziesięć lat, od nauczycielki, która chciała rozbrykanych uczniów ściągnąć do poziomu okrutnej rzeczywistości: – Co wy możecie wiedzieć o życiu – powiedziała. – A ja podczas wojny, we wsi Kamionka widziałam, jak hitlerowcy prowadzili na śmierć żydowskiego chłopczyka – osiwił w ciągu 5 minut.

Prawda to czy nieprawda – opowieść zapadła małemu Tomkowi głęboko w pamięć. Od czasu do czasu wspomnienie wpływało na powierzchnię i potem

znowu znikowało. Aż pewnego dnia, po wielu latach, zapytał swoich kolegów z klasy, kto jeszcze zachował w pamięci historię żydowskiego chłopczyka. – Okazało się – mówi Tomek – że nikt już o nim nie pamiętał. Tylko ja jeden.

Nie mogłem sobie z tym poradzić. Szkoła, otoczenie – nikt nie mówił młodości, co tak naprawdę zdarzyło się na Lubelszczyźnie w czasie Zagłady, chociaż każdego roku wieszono licealistów na uroczystości do Majdanka. – To było w latach siedemdziesiątych. Nie przekazano nam nic, żadnych emocji, niewiele faktów.

Chłopczyk, który osiwił, rzeczywiście wraca do Pietrasiewicza, jest obecny w jego wywiadach. Czuje się, że naprawdę był to kamień milowy i prapoczątek jego drogi.

– Po raz pierwszy zainteresowałem się kulturą żydowską po przeczytaniu *Świeca na wietrze* Grigorija Kanowicza, ale w ogóle nie kojarzyłem Żydów z Lublinem. Nie przyszło mi do głowy – uśmiecha się Tomek – że mieszkali nie tylko na Litwie.

Lata osiemdziesiąte to już początek działalności teatralnej Tomasza Pietrasiewicza. Jego teatr przez jakiś czas miał siedzibę w doszczętnie zrujnowanej Bramie Grodzkiej. Ale – jak powiada – wówczas nie było ważne samo miejsce, ale to, co robił. Lokal okazał się tak zrujnowany, że nie można było z niego korzystać, przenieśli się zatem gdzie indziej. Powrót do Bramy nastąpił już po wielkich zmianach politycznych, tym razem z pełną świadomością, że to tu biło serce dzielnicy żydowskiej w latach międzywojennych. Może trzeba było właśnie z innego miasta politycznego wygnańca, profesora KUL-u, postaci o niesłychanej wprost sile oddziaływania i wiedzy, Władysława Panasa, aby można było spojrzeć innymi oczami

na znane-nieznane okolice. To wtedy Tomasz poczuł się odpowiedzialny za miejsce.

– To był punkt zwrotny – ciągnie swą opowieść Tomek. – Lata 1990–1992. Wtedy narodziłem się na nowo. I nie ma w tym poetyckiej metafory. Tu mieszkali Żydzi. To było i ich miasto. Czy mamy prawo po prostu tylko „robić swoje”?

Jako dobry lider, Pietrasiewicz wiedział, że trzeba się otoczyć ludźmi. Im więcej osób, tym lepiej. Tomek ma wyjątkowy talent do dobierania sobie właściwych współpracowników, pracując z nim stale Witold Dąbrowski, Marta Kubiszyn i inni.

Zrozumiał, że trzeba działać trójstopniowo. Po pierwsze, zdać sobie sprawę z tego, czym jest dokument. To nie nastąpiło od razu. Wszyscy czytali i cytowali tylko Bałabana. Współpracownicy Tomka zaczęli więc szukać zdjęć, nagrywać wspomnienia tych, którzy żyją i pamiętają.

Kolejny stopień to wchodzenie do szkół. – Nie może to być niszowa sprawa, zresztą i tak jest niszowa – podkreśla Tomek. – Interesuje się nią może 5 procent, ale byłoby nadzwyczajnie, gdybyśmy doszli do 10 procent. Edukacja to drugi stopień – tworzenie programów i stałych ekspozycji.

Stopień trzeci – działalność artystyczna, teatralna, ta, której przed laty Pietrasiewicz poświęcał się wyłącznie, a która uległa zawieszeniu na czas remontu i organizacji. – Artystą się bywa tylko niekiedy – mówi Tomek – czasem trzeba się zająć sprawami ważniejszymi.

Teraz mówi to ze spokojem i pewnością siebie, ale potrzebował kogoś, kto by pomógł mu się w tym utwierdzić. I znów trzeba było autorytetu Władysława Panasa – który orzekł, że praca u podstaw jest na razie ważniejsza niż stworzenie dwóch czy trzech spektakli.

Jednak na dalszą metę język sztuki okazał się niezbędny, aby mówienie o historii żydowskiego, polsko-żydowskiego Lublina było pełne. „Jeśli nie ma kiczu, jeśli to nie jest mistyfikacja, spektakl porusza widzów. Wiedza jest dopełniona o emocje”.

Czemu jednak Brama walczy o zachowanie pamięci tylko o Żydach sprzed Zagłady i z okresu samej wojny? Lublin był przecież ważnym ośrodkiem powojennego życia. To tędy często prowadził szlak wracających z lat poniewierki Żydów, to tu składali pierwsze relacje, niektórzy zostawali w Lublinie na stałe. W latach 1944–1968 była tu całkiem pokazna społeczność żydowska. Ci Żydzi jeszcze żyją – w Izraelu, Stanach Zjednoczonych, w Szwecji. Czy dla nich nie ma miejsca w programach Bramy? Czy obchodzą was tylko martwi Żydzi? – pytam Tomka, bo to jest problem, który mnie naprawdę porusza. Często, zbyt często, zapomina się i w Polsce, i za jej granicami, że po wojnie żyła tu duża, prężna społeczność żydowska. To prawda, o jednym, jedynym dopuszczalnym w tamtym ustroju obliczu. To prawda, z amputowanym życiem religijnym. Ale to byli Żydzi, którzy zdołali przekazać skutecznie przywiązanie do tradycji, kultury i języka swoim dzieciom w nowych miejscach zamieszkania. 1968 rok położył kres temu bujnemu życiu.

– Nie, to nie jest tak, jak myślisz – uspokaja Tomek. – Po prostu, ci, którzy nie żyją, są bezbronni, nikt się o nich nie upomni, nie utwali ich losów, jeśli my tego nie uczynimy. Ale mamy nagrany relację pana Symchy Wajsa, który mówi również o latach powojennych. Są też relacje matki Michała Hofmana, potem nagramy rozmowę z samym Michałem. Jednak najpierw trzeba utwalić starsze pokolenie.

Nagrywanie i przechowywanie relacji prowadzi zresztą do kolejnego pomysłu – i tak jest w każdej sprawie, o której się rozmawia z Tomkiem. Gdy się otwiera jakieś pudełko, w środku jest już następne, i jeszcze następne. Jeden pomysł goni drugi. Ten wydaje mi się świetny.

Zgromadzić młodzież, przeczytać im fragmenty czyjejś relacji, tak aby każdy mógł zaadoptować, zasymilować pamięć o konkretnym człowieku. Zapamiętać czyjś konkretny los. I dyskutować, reagować na zdania, sytuacje, niejednokrotnie żale i zarzuty. Potem wy-

śluchać odpowiedzi, nagrać je i wysłać autorowi relacji. Zapis dyskusji ma być rodzajem listu do niego, a może początkiem dialogu o sprawach trudnych i dawnych. I to może dotyczyć również pokolenia '68.

Sam Tomek właściwie nie przeżył '68 roku, nie miał świadomości tego, co się działo. Był wtedy uczniem szkoły podstawowej i interesował się głównie piłką. Ale jego żydowscy rówieśnicy wyjeżdżali wtedy z Polski, kończył się ważny etap w życiu Żydów polskich, również lubelskich.

Trudno powiedzieć, ilu obecnie mieszka Żydów w Lublinie, ilu może być jeszcze takich, którzy mają świadomość mniej lub bardziej mglistą czy odległą swoich żydowskich korzeni. I dla nich też Tomasz Pietrasiewicz ma propozycję – niezobowiązujące spotkania w dawnej synagodze, przy ulicy Lubartowskiej 10. – Można by to nazwać takimi „kulturowymi szabatami”. Jedną z pań zapala świece, są śpiewy, skromny posiłek. Nikt nikogo nie pyta o pochodzenie, przychodzi kto chce, a chce 25–30 osób. To wcale nie ma jak na taką inicjatywę.

I znów pudełko się otwiera, a w pudełku Akademia Obywatelska, która animuje spotkania szabatowe. W Akademii działa młodzież – gimnazjaliści, licealiści i studenci. Trafili do Bramy poprzez akcję „wagon.lublin.pl”, upamiętniającą ćwierćwiecze powstania „Solidarności”. „Wagon” przejechał przez wiele miast, młodzi ludzie poczuli smak zaangażowania, a potem fascynację historią i pamięcią. „Twarde jądro” Akademii to około 10 osób, w zasięgu działań mniej więcej 40. Dyskutują, wydają „Opornik. Gazeta Obywatelska”, w ten sposób „wagon” jedzie dalej.

To następna ważna cecha działań, którym patronuje Tomek – działanie ciągle, stałe. Nie jest to akcja jednorazowa – jak festiwal kultury żydowskiej. – Na pewno festiwale są potrzebne, pożyteczne. Mają swój sens, bo przecież żyjemy w obszarze kultury masowej – powiada Pietrasiewicz. – Ale ja nie jestem na to nastawiony. I nawet jak nikt by się nie interesował tym co ja, i tak robiłbym swoje.

Jednak ludzie się interesują działaniami Bramy – każda większa akcja gromadzi tłumy. Nie ma chyba sensu wymieniać wszystkich misteriów, programów, wystaw. Wydaje mi się, że są już dosko-

nale znane i opisane. Najważniejsze jest to, że działania Bramy Grodzkiej obejmują coraz szersze kręgi.

– Kula śniegowa zaczęła się toczyć i mam przecucie, że wydarzą się jeszcze wspaniałe rzeczy. I nie muszę się już martwić o to, co będzie, gdy mnie zabraknie – ta młodzież z Akademii przeniesie idee Bramy do przyszłości.

Młodzi ludzie to istotnie największy kapitał, ale doniosłe są jeszcze dwie sprawy – wbudowanie nowoczesnej technologii w program Bramy. Rzeczywiście za każdym razem, gdy wchodzę na strony internetowe Bramy – Teatru NN – dostrzegam nowe elementy: ostatnio pojawiły się nagrane materiały źródłowe. Są linki do stron niemieckich i holenderskich. To wszystko współgra z Tomkową ideą animacji społecznej z- zaszczepiania idei wielu ludziom i środowiskom, a nie tworzenie kółek zainteresowań. Nie ma raz na zawsze ustalonej struktury organizmu, jakim jest Brama. Ale jest środowisko – duże środowisko: przyjaciół, znajomych, sympatyków. Pracowników wyższych uczelni, artystów, dziennikarzy i restauratorów. Ludzi sobie nawzajem życzliwych i otwartych na innych, gościnnych po kresowemu i serdecznych. I to jest też sukces Bramy. Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Bramy, czuję się zaadoptowana przez jej przyjaciół. Czy z Tomkiem, czy bez niego – rozmawiamy tym samym językiem. I ciągle bardzo ważnym punktem odniesienia jest myśl Władysława Panasasa i jego wieloletni, inspirujący wpływ.

– Nie idealizuję niczego – mówi na zakończenie naszej rozmowy Tomek Pietrasiewicz. – Wiem, że żyję w świecie okrutnym, wiem, że jest dużo zła, jest antysemityzm, a nie bezustanne „kochajmy się”. Ten dzisiejszy antysemityzm jest ukryty, poprawność polityczna pomalą dociera i tutaj, ale ja czuję, że on istnieje. Największy ból sprawia mi to, że niektórzy ludzie, jeszcze dziś, w tyle lat po tych wszystkich wydarzeniach, mówią, że nie chcą, aby upubliczniano ich relacje – aż mnie coś wtedy w gardle ściska. Miejsce, w którym żyję, Lubelszczyzna, jest wyjątkowe – tu był Belzec, Majdanek, Zamojszczyzna. Ale też tu jest Lublin – miasto uniwersyteckie. Drugiego takiego miejsca – nie ma.